

Instytut Pamięci Narodowej

<https://ipn.gov.pl/pl/wydawnictwo/o-ksiazkach/poczytaj/nie-tylko-o-ksiazkach/212990,Niektore-panstwa-otwarcie-ignorowaly-miedzynarodowe-apele-o-sciganie-zbrodniarzy.html>
02.03.2026, 15:54

Niektóre państwa otwarcie ignorowały międzynarodowe apele o ściganie zbrodniarzy wojennych

Pierwsza część rozmowy z prof. Anną Ratke-Majewską z Instytutu Nauk o Polityce i Administracji Uniwersytetu Zielonogórskiego, autorką opracowania „Poszukiwania zbrodniarzy hitlerowskich przez władze Rzeczypospolitej Polskiej i Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej w Ameryce Łacińskiej po 1945 r. Dokumenty dyplomatyczne”.

29.01.2025

Skąd pochodzą prezentowane w książce dokumenty i jaki zakres czasowy obejmują?

W publikacji zgromadzono dokumenty pochodzące z Archiwum Ministerstwa Spraw Zagranicznych, a dokładniej wiązki akt powstałe w ramach Wydziału Ameryki Łacińskiej Departamentu III MSZ. Materiały te obejmują lata 1945–1960, czyli okres po zakończeniu wojny, kiedy społeczność międzynarodowa z ogromną determinacją prowadziła intensywne poszukiwania zbrodniarzy hitlerowskich. Przykładem jest sprawa Eichmanna, która zamyka analizowany zbiór.

Na okładce prezentowane są zapiski z teczek. Widać tam m.in. błędny zapis nazwiska Eichmanna. Jak może Pani na podstawie prezentowanych dokumentów ocenić kompetencje urzędników zajmujących się poszukiwaniem zbrodniarzy?

Poziom był różny. W dokumentach widać z jednej strony zaangażowanie (jak zaprezentowane w publikacji tajne opracowanie Jana Drohojowskiego „Niemcy w Ameryce Łacińskiej”, z drugiej – błędy administracyjne czy organizacyjne (do nich zaliczyć można błędny zapis nazwiska Eichmanna na okładce wiązki akt). Nie można zapominać, że urzędnicy pracowali w warunkach rywalizacji zimnowojennej i ograniczonego dostępu do wiarygodnych informacji, co pogłębiało luki w procedurach weryfikacyjnych i niedoskonałości organizacyjne. Nazwiska konkretnych osób czy nazwy miejsc pozyskiwano głównie podczas spotkań z przedstawicielami różnych instytucji i organizacji, w przesyłanych do ministerstwa notatkach z takich spotkań stosowano zapis fonetyczny, często niezweryfikowany. Działania dyplomacji często wymagały ponadto szybkiej reakcji, co nieraz prowadziło do (właśnie) błędnych zapisów. I wreszcie – urzędnicy wdrażani do działań wymagających biegłości w prowadzeniu relacji o charakterze międzynarodowym nie zawsze byli przygotowani do swojej roli i to również niejednokrotnie wiązało się z popełnianymi przez nich błędami.

Czy przed publikacją poprawiała Pani błędy w dokumentach?

Tak, oczywiście. Przede wszystkim uwspółcześnione zostały pisownia (zwłaszcza ortografia), także końcówki fleksyjne – to istotne, by współczesny czytelnik nie natykał się na barierę archaizmów, by język dokumentu był przezroczysty. Pozwala to skupić się na treści. Skorygowano również pisownię nazw geograficznych i nazwisk, które były często – jak już wspomniałam – zapisywane fonetycznie lub fragmentarycznie. Szczególną uwagę poświęcono nazwom oraz nazwiskom hiszpańskim i portugalskim – dodano znaki diakrytyczne właściwe dla tych języków. Tam, gdzie było to niezbędne, zostały wstawione przypisy wyjaśniające. Dzięki temu usunęłam wiele niejasności, które mogły wynikać z niedokładności oryginalnych zapisów. Wyjaśniłam też pochodzenie i rolę niektórych osób oraz organizacji występujących w materiałach. Nie wszędzie udało się skorygować błędy lub dotrzeć do tego, o jakiej osobie w dokumencie była mowa. Dużym wyzwaniem były ponadto nazwiska latynoamerykańskie, składające się z dwóch członów – pierwszy z nich w polskich dokumentach dyplomatycznych bywał mylony był z imieniem. To utrudniało identyfikację.

Przejdźmy do historii. Dane dotyczące zbrodni niemieckich gromadzono jeszcze podczas okupacji. Jak to wyglądało?

Polskie Państwo Podziemne oraz inne organizacje konspiracyjne podejmowały systematyczne działania mające na celu dokumentowanie zbrodni popełnianych przez okupanta. Celem tych działań było zarówno informowanie społeczności międzynarodowej o sytuacji w okupowanej Polsce, jak i przygotowanie materiałów dowodowych do przyszłych procesów sądowych przeciwko

zbrodniarzom wojennym. Jednym z kluczowych organów odpowiedzialnych za gromadzenie takich informacji była Delegatura Rządu na Kraj, która poprzez swoje struktury terenowe zbierała relacje świadków oraz inne dowody zbrodni. Materiały te były następnie przekazywane do rządu polskiego w Londynie, który na ich podstawie sporządzał raporty dla aliantów oraz organizacji międzynarodowych. Dodatkowo struktury Armii Krajowej prowadziły działania wywiadowcze i kontrwywiadowcze w celu identyfikacji osób odpowiedzialnych za represje wobec ludności polskiej. Informacje te były wykorzystywane zarówno do bieżących działań sabotażowych oraz dywersyjnych, jak i do przyszłych rozliczeń po zakończeniu wojny. Dzięki tym wysiłkom już w trakcie trwania wojny udało się zgromadzić obszerną dokumentację dotyczącą zbrodni niemieckich na terenie Polski, co po zakończeniu konfliktu stanowiło podstawę do oskarżeń i procesów przeciwko zbrodniarzom wojennym.

Gdzie upatruje Pani genezy powstania polskich instytucji zajmujących się ściganiem zbrodniarzy wojennych?

Zapowiedź rozliczenia zbrodniarzy po wojnie wprowadziła już uchwała Rady Ministrów z grudnia 1939 r. Istotnym momentem w procesie powstawania instytucji było wydanie dekretu Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego z 31 sierpnia 1944 r., potocznie zwanego sierpniówką. Dekret ten ustanowił podstawy prawne do ścigania i karania zbrodniarzy wojennych oraz kolaborantów. Na jego podstawie powstały instytucje badające zbrodnie hitlerowskie na terenach polskich, początkowo tymczasowe, tworzone wraz z przemieszczającym się frontem. W listopadzie 1945 r. powołano natomiast Główną Komisję Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce, która była centralnym organem zajmującym się dokumentacją zbrodni, przygotowaniem materiałów dowodowych do procesów oraz współpracą z międzynarodowymi instytucjami, jak Komisja Narodów Zjednoczonych do spraw Zbrodni Wojennych (UNWCC) z siedzibą w Londynie. Geneza powstających po wojnie instytucji jest więc zakorzeniona w wysiłkach okupacyjnych, które były kontynuowane i rozwijane na szczeblu zarówno krajowym, jak i międzynarodowym (pomimo zmieniającej się sytuacji geopolitycznej).

Pisze Pani, że Główna Komisja Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce w latach 1946–1950 miała zagraniczną ekspozyturę.

Tak, była nią Polska Misja Wojskowa do spraw Zbrodni Wojennych działająca na terenie okupowanych Niemiec. Do jej zadań należała identyfikacja i lokalizacja zbrodniarzy wojennych. Zbierano dokumenty, zeznania świadków oraz inne dowody. Współpracowano z władzami alianckimi – Sojuszniczą Radą Kontroli Niemiec oraz innymi instytucjami międzynarodowymi. Przygotowywano też wnioski ekstradycyjne. Dzięki działaniom misji w latach 1946–1950 udało się doprowadzić do wydania Polsce około 2 tysięcy niemieckich zbrodniarzy wojennych, którzy następnie zostali osądzeni przez polskie sądy. Można więc powiedzieć, że misja odegrała znaczącą rolę w gromadzeniu dowodów oraz identyfikacji sprawców.

Dlaczego Główna Komisja Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce zmieniła nazwę?

Zmiana nazwy Głównej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce na Główną Komisję Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce była częścią szerszego przekształcenia polityki pamięci w bloku wschodnim po powstaniu Niemieckiej Republiki Demokratycznej (NRD) w 1949 r. Po zakończeniu II wojny światowej Rzeczpospolita Polska przyjęła jednoznacznie krytyczne stanowisko wobec Niemiec jako państwa odpowiedzialnego za zbrodnie wojenne i ogromne zniszczenia na ziemiach polskich. Utworzenie NRD jako bratniego państwa socjalistycznego wymagało jednak od Polski zmiany akcentów w polityce pamięci. Niemcy wschodnie były postrzegane jako sojusznik w walce z imperializmem zachodnim, co prowadziło do ograniczenia

jednoznacznie oskarżycielskiej narracji wobec Niemców jako narodu. W efekcie zaczęto podkreślać, że zbrodnie wojenne były dziełem reżimu hitlerowskiego, a nie całego narodu niemieckiego. Właśnie to przesunięcie akcentów widać w zmianie nazwy komisji – wymienienie określenia „niemieckich” na przymiotnik „hitlerowskich”. Było to zgodne z narracją promowaną przez ZSRR, która podkreślała różnicę między „złym reżimem” (hitlerowskim i pohitlerowskim) a „dobrym socjalistycznym” państwem niemieckim. Równocześnie priorytetem stało się unikanie tematów, które mogłyby szkodzić relacjom Polski z NRD. Przekształcenie naszej polityki pamięci w związku z powstaniem NRD było wyrazem podporządkowania narracji historycznej interesom politycznym bloku wschodniego. Zmiana nazwy odzwierciedlała szersze procesy geopolityczne i ideologiczne, które kształtowały politykę pamięci w Rzeczypospolitej Polskiej i całym bloku socjalistycznym.

Pisze Pani, że od 1950 r. działalność Głównej Komisji uległa stopniowemu ograniczeniu. Dlaczego?

Istotnym powodem było coraz silniejsze włączanie Polski w orbitę polityki zagranicznej ZSRR. Priorytetem stało się kontrolowanie narracji historycznej w sposób zgodny z ideologią socjalistyczną. Co więcej, działania komisji były ograniczone także z powodu zmniejszającej się presji międzynarodowej na ściganie zbrodniarzy (zaostrzał się konflikt ideologiczny pomiędzy Wschodem a Zachodem, ściganie zbrodniarzy zeszło więc na dalszy plan).

Z czego wynikało późniejsze ożywienie działań?

W latach sześćdziesiątych działalność komisji wyraźnie się zintensyfikowała. Było to związane z międzynarodową debatą na temat przedawnienia zbrodni wojennych (która znalazła odzwierciedlenie na terenie Polski). Strach przed tym, że zbrodniarze unikną odpowiedzialności, doprowadził do mobilizacji w celu ich ścigania. Zdecydowanie wpłynął na to głośny proces Adolfa Eichmanna. To wydarzenie zwróciło uwagę opinii publicznej na problem rozliczeń zbrodni wojennych. W Polsce dostrzeżono konieczność wzmocnienia działań komisji, co przełożyło się na aktywniejszą współpracę z instytucjami międzynarodowymi i wznowienie prac badawczych. W tym czasie przyjęto również strategię publikowania wyników badań i rozpowszechniania informacji o zbrodniach hitlerowskich, mającą duże znaczenie w budowaniu pamięci zbiorowej i wizerunku PRL.

Spójrzmy zatem na współpracę międzynarodową. Jakie były cele dyplomacji powojennej Polski / RP i PRL w Ameryce Łacińskiej?

W tym czasie dyplomacja Polski w Ameryce Łacińskiej była zależna od ZSRR, który nie uznawał tego regionu za strategiczny. Wpłynęło to na ograniczenie aktywności RP i PRL w tym obszarze. W krajach Ameryki Łacińskiej Polska prowadziła wówczas politykę dyplomatyczną promującą wartości socjalistyczne, dążyła do budowania sojuszy z lewicowymi ugrupowaniami i reżimami, które mogły stać się przeciwwagą dla wpływów USA w tym regionie. Mimo ograniczonej liczby placówek dążono do rozwijania wymiany gospodarczej oraz promowania kultury polskiej w Ameryce Łacińskiej. Wyniki tych działań często były jednak marginalne. Jednym z istotniejszych zadań dyplomacji w tym regionie było obserwowanie środowisk polonijnych i ograniczanie ich potencjalnego wpływu politycznego, który mógłby niszczyć wizerunek RP i PRL.

Dlaczego Polska rozpoczęła poszukiwania zbrodniarzy wojennych akurat w tym rejonie świata?

Region ten stał się jednym z głównych kierunków ucieczki zbrodniarzy nazistowskich po II wojnie światowej. Kraje takie jak Argentyna czy Brazylia dzięki neutralnemu stanowisku w czasie wojny

oferowały względnie łatwe możliwości osiedlenia się. Trzeba też zaznaczyć, że zdarzały się przypadki sympatyzowania z byłymi członkami reżimu nazistowskiego. Polska zaś, jako członek wspomnianej już Komisji Narodów Zjednoczonych ds. Zbrodni Wojennych, była zaangażowana w globalny proces rozliczania winnych zbrodni wojennych – jej działania powinny być zatem analizowane w szerszym kontekście. W latach powojennych polska dyplomacja w Ameryce Łacińskiej, na skutek obranych przez władze kierunków w polityce zagranicznej, została ponadto zobowiązana do monitorowania działalności niemieckich i – jak już wspomniałam – polskich środowisk emigracyjnych. Placówki miały gromadzić informacje o miejscach pobytu podejrzanych o zbrodnie wojenne osób, które mogły unikać wymiaru sprawiedliwości. Decyzja o poszukiwaniach zbrodniarzy wojennych w Ameryce Łacińskiej była więc wynikiem migracji przestępców wojennych do tego regionu, działań dyplomatycznych RP i PRL oraz międzynarodowej presji na rozliczenie zbrodniarzy. Był to dość istotny element powojennej aktywności dyplomatycznej Polski w tym czasie, gdyż wpisywał się w szerszy kontekst globalnych wysiłków na rzecz ukarania winnych.

Czy władze państw Ameryki Łacińskiej chętnie współpracowały z dyplomacją RP i PRL?

Niezbyt chętnie. W tym rejonie świata w wielu krajach władzę sprawowały konserwatywne i prozachodnie rządy, które nie były zainteresowane współpracą z państwami bloku wschodniego. To utrudniało rozwijanie relacji bilateralnych i ograniczało wpływy Polski w tym regionie.

A co zgromadzone przez Panią dokumenty przekazują na temat stosunku rządów państw regionu do osiedleńców niemieckich?

Z dokumentów zaprezentowanych w książce wynika, że po II wojnie światowej rządy państw Ameryki Łacińskiej do niemieckich imigrantów odnosiły się w większości przychylnie. Diaspora niemiecka była postrzegana jako cenny element wspierający rozwój gospodarczy i społeczny. Władze wielu krajów nie tylko tolerowały obecność Niemców, ale również aktywnie sprzyjały ich osiedlaniu się, widząc w nich potencjał dla rozwoju np. relacji ekonomicznych. Niektóre państwa więc dość otwarcie ignorowały międzynarodowe apele o współpracę w kwestii ścigania nazistowskich zbrodniarzy wojennych, którzy znaleźli schronienie w regionie. Władze tych krajów często nie były zainteresowane badaniem przeszłości imigrantów niemieckich, a ich integracja ze społecznościami lokalnymi odbywała się bez większych przeszkód. Dzięki tej polityce region Ameryki Południowej stał się jednym z głównych schronień dla Niemców, w tym także dla osób podejrzanych o zbrodnie wojenne. Dokumenty wskazują, że stanowisko władz państw Ameryki Łacińskiej wobec Niemców było w dużej mierze pragmatyczne, oparte na korzyściach ekonomicznych, a kwestie moralne związane z ich przeszłością były często pomijane.

Jak tłumaczono w dokumentach dyplomatycznych RP i PRL przychylność dla Niemców wśród ludności miejscowej?

Przede wszystkim zwracano uwagę, że Niemcy, którzy osiedlili się w Ameryce Łacińskiej, często przyczyniali się – jak już wskazywałam – do rozwoju lokalnej gospodarki. Tworzyli przedsiębiorstwa, inwestowali w infrastrukturę oraz angażowali się w działalność handlową. Te działania zapewniały Niemcom społeczną akceptację oraz sympatię wśród ludności. Co więcej, istotną rolę w budowaniu przychylności wobec Niemców odgrywały wspomniane nastroje polityczne w Ameryce Łacińskiej, które były silnie proamerykańskie i antyradzieckie. Imigrantów niemieckich postrzegano jako przeciwwagę dla rosnących wpływów ZSRR na świecie. Podsycalała to propaganda prowadzona przez niemieckie organizacje emigracyjne, które skutecznie budowały obraz Niemców jako ofiar podziałów zimnowojennych (także ofiar zbrodni dokonywanych na terytoriach zajmowanych w wyniku działań wojennych przez Armię Czerwoną). Ten wizerunek

wspierany był przez Stany Zjednoczone, które widziały w diasporze niemieckiej potencjalnych sojuszników w rywalizacji z blokiem wschodnim. Co ciekawe, nasi przedstawiciele przyczyn przychylności wobec Niemców w Ameryce Łacińskiej upatrywali też w istnieniu „charakterystycznych okoliczności natury psychologicznej, jakie sprawiają, iż imigrant niemiecki jest chętnie widziany przez środowisko łacińsko-amerykańskie”. Tłumaczono, że Latinoamerykanie tradycyjnie „posiadają sympatie dla [...] silnego [mocnego] człowieka” i w Niemcu widzą jego uosobienie.

Jakimi sposobami poszukiwano wśród miejscowej ludności zbrodniarzy wojennych? Czy zdarzały się listy wskazujące na pobyt podejrzanego?

Omówione w publikacji dokumenty wskazują, że poszukiwania zbrodniarzy wojennych w Ameryce Łacińskiej były prowadzone różnorodnymi metodami – uwzględniały zarówno działania śledcze, jak i współpracę ze społecznościami lokalnymi oraz z organizacjami żydowskimi. Polskie placówki dyplomatyczne analizowały sytuację diasporę niemiecką i aktywność organizacji wspierających byłych nazistów. Istotnym źródłem informacji były też zgłoszenia od członków lokalnych społeczności żydowskich i od innych świadków, którzy przekazywali dane dotyczące podejrzanych osób. Pojawiały się więc listy z nazwiskami podejrzanych, które trafiały do polskich placówek dyplomatycznych; czasem zawierały one informacje o miejscu pobytu poszukiwanych, nie przynosiły jednak takiego efektu jak w wypadku Eichmanna (dotyczyły też zbrodniarzy „innego kalibru” – raczej kolaborantów). Polskie placówki dyplomatyczne w miarę możliwości zwracały się do lokalnych władz i instytucji z prośbą o pomoc w poszukiwaniu konkretnych osób. Tam, gdzie brakowało obowiązku meldunkowego, poszukiwania były jednak praktycznie niemożliwe. Choć próbowano – w jednej ze spraw ukazanych w dokumentach posłużono się np. fortelem, że do poszukiwanego nadeszła wiadomość od rodziny z Polski i z takim komunikatem zwrócono się w prośbie o adres do Dyrekcji Imigracji w Buenos Aires oraz przedstawicielstw linii okrętowych. To się jednak nie powiodło – w spisach bowiem nie było takiej osoby.

Dziękuję za pierwszą część rozmowy. W drugiej zapytam m.in. o Adolfa Eichmanna.

Rozmawiał Maciej Foks

[Poprzedni Strona](#)
[Następny Strona](#)

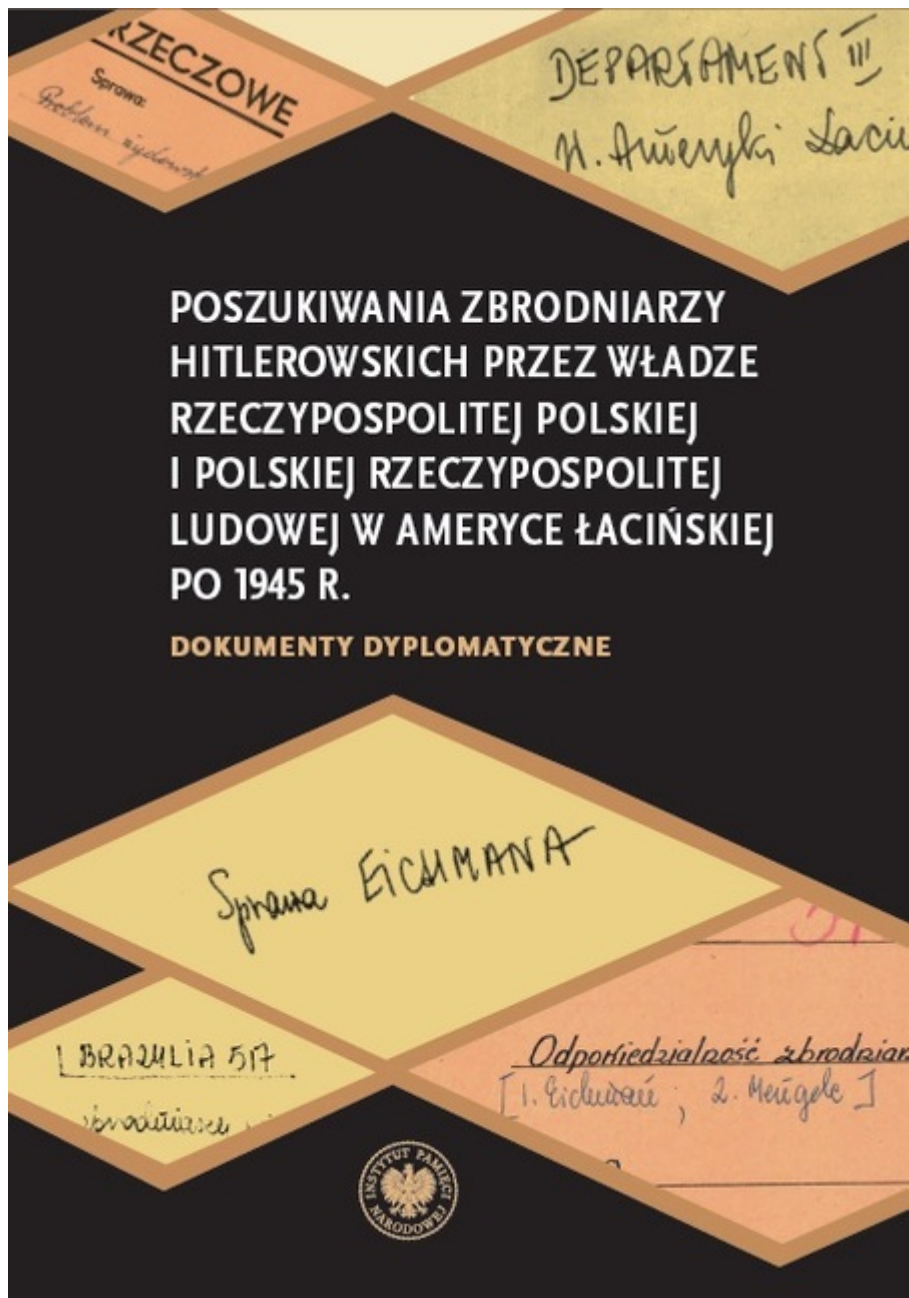
Argentyna

III Rzesza, Zbrodnie niemieckie, Represje, PRL, Polityka historyczna, Okupacja niemiecka, Ocaleni, kolaboracja, II wojna światowa, Holokaust, Auschwitz

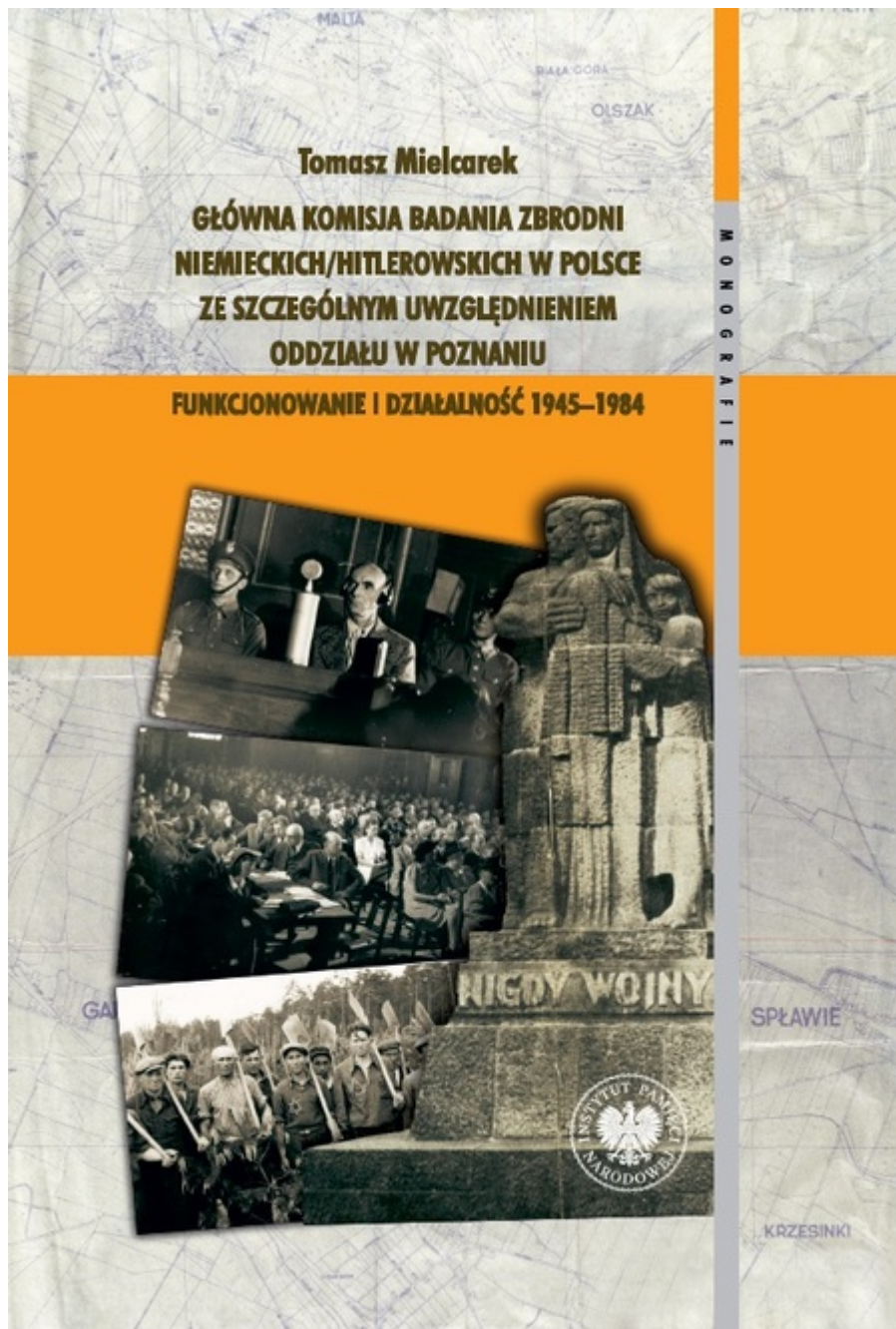
Wywiad

Powiązane wiadomości





Poszukiwania zbrodniarzy hitlerowskich przez władze Rzeczypospolitej Polskiej i Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej w Ameryce Łacińskiej po 1945 r. Dokumenty dyplomatyczne



Główna Komisja Badania Zbrodni Niemieckich/Hitlerowskich w Polsce ze szczególnym uwzględnieniem oddziału w Poznaniu. Funkcjonowanie i działalność 1945–1984

